



# ZACZYŃ



T Y G O D N I K

Nr 8 (109)

Warszawa, czwartek dnia 23 lutego 1939 r.

ROK IV

## Państwowcy a narodowcy

„Koledzy! Trzeba umieć patrzeć prawdzie w oczy. Gdybyśmy uważali, że Polska może liczyć tylko na nas, mając trzydzieści kilka milionów obywateli, to świadczyłoby tragicznie o Polsce. Wy, mając twarde, wyrobione dłonie, jesteście do tego przygotowani, aby pierwsi chwycić za ten łańcuch, ale obok was muszą stanąć inni i wy musicie się starać o to, aby obok was stanęli wszyscy ci, którzy mają poczucie, siły i chcą tę siłę oddać w rzetelną służbę Polsce, o jczyźnie, czy państwie, jak kto woli. A wy musicie znaleźć dla nich zależnie od sytuacji przyjacielskie

słowo albo twardy rozkaz, nie znający żadnych względów ni paragonów.”

(Marszałek E. Śmigły - Rydz — z mowy na zjeździe delegatów Związku Legionistów w Warszawie dn. 24 maja 1936 r.).

Często spotykamy się z przeciwstawieniem „narodowcy” — „państwowcy”, jako wyrazem dwóch kierunków ideologicznych. Zanim rozgraniczymy te dwa pojęcia, musimy sięgnąć do przykładu codziennych nieporozumień, które te pojęcia wywołują w praktyce.

### Państwo a ruch państwowy

„Gazeta Polska” pisze o OZN jako o „ognisku pierwszego państwowego ruchu ideowo-politycznego”. Jedno z pism „narodowych” nie może tego zrozumieć i drukuje:

„Państwowy ruch ideowo-polityczny—to brzmi bardzo niejasno. Państwo nie tworzy przecież ruchów ideowych. Jeżeli to ma oznaczać dawne be-wuerowskie ujęcie „państwowe”, w którym pojęcie obywatel, bez różnicy narodowości przeciwstawione było pojęciu Polak — to cóż tu mówić o nowych prądach.”

Ten dwójgłos jest charakterystyczny i typowy. „Państwo nie tworzy przecież ruchów ideowych” — twierdzi pismo „narodowe”; a któż twierdzi, że przymiotnik „państwowy” oznacza inspirację państwową, działalność państwa? Wszak i przymiotnik „zachodni” ma dwa znaczenia: zachodnie okna — zwrócone na zachód, i wiatr zachodni — wiejący z zachodu. Tak i przymiotnik „państwowy” może być i bywa używany również dla

określenia czynności zwróconej ku państwu, ku spotęgowaniu jego siły, ku jego rozwojowi. I takie jest znaczenie tego przymiotnika, gdy się mówi o „państwowym ruchu ideowym.”

Można osiągnąć także zespolenie państwowego ruchu ideowego z całą organizacją państwową, wtedy przymiotnik ten traci dwuznaczność—tak jest w państwach totalnych monopartyjnych, gdzie ruch państwowy jest funkcją działalności państwowej a działalność państwowa — funkcją ruchu państwowego, gdzie ideały, o które się kiedyś

walczyło — przez zwycięską rewolucję wprowadzone zostały, jako obowiązująca norma do szkolnictwa, do życia publicznego, do obyczaju i zwyczaju społeczeństwa, czy też narodu.

Po wyjaśnieniu, że ruch państwowy może nic nie mieć wspólnego z aktywnością państwa, ale rodzić się wśród grona

wyznawców, kierujących się ideą uzdrowienia, przebudowy państwa, lub poparcia realizacji państwowych, — przejdźmy kolejno do sprawy drugiej..

A jest nią przeciwstawianie pozornej „abstrakcji”, za jaką uważa się państwo, tworowi „żywemu”, za jaki uważa się naród.

### Wieloznaczność pojęcia „naród”

Mówi się „naród”, jakgdyby w pojęciu tym była jakaś jednoznaczność. Naród ma swoje płaszczyzny wiekowe, przekroje klasowe, grupy wykształceniowe, pocięte znów na przekroje partyjno - polityczne itp. A gdy te sprzeczności rozłożymy na czynniki proste, okaże się, że naród, rozumiany woluntarystycznie, jest pojęciem wieloznacznym.

Właściwiej byłoby gdyby np. pismo „narodowe” zamiast przyzwalanej przez niego terminologii „narodowy ruch ideowo-polityczny” wyraźnie mówiło „Stronnictwa Narodowe-go ruch ideowo - polityczny” lub „O. N. R.-u — ABC ruch ideowo-polityczny”, gdyż ruchy o określonym programie społecz-

nym, jakimi są t. zw. „ruchy narodowe”, absolutnie nie obejmują całego narodu; poza ich zasięgiem pozostaje i P. P. S., i Stronnictwo Ludowe, i Stronnictwo Demokratyczne, i tyle, tyle jeszcze członków narodu zorganizowanych lub „chodzących luzem.”

Wypadkowe siły narodowej wieloznaczności mogą przejawiać się jednak w formach jednoznacznych. Ale wtedy wkraczają one już w dziedzinę aktywności państwowej. Może być w narodzie duch zaczepny i obronny, Drang nach Osten i wola vegetacji, dążność do wybuchu racjonalizmu — zamkniętego w kompleksie etnograficznym — a może być idea jagiellońska i imperializm. Wszystkie te cechy jednoznaczności narodowej nie znajdują ujścia bezpośredniego jeno przez organizację państwową, a zresztą i kształtowane są one prawie zawsze pod wpływem organizacji państwowej. Drang nach Osten — to twór państwowego chowu, a na przykładzie dwoistości orientacji Polaków w chwili wybuchu wojny, dwoistości orientacji w czasie wyprawy Kijowskiej — mamy naoczny spraw-

W poprzednim numerze

„ZACZYŃU”

**Wielkości charakteru imię — Pius XI. — Z parlamentu. — Z zagadnień elektryfikacji. — Gospodarka obronna wielkich demokracji. — Afrykański problem kolonialny. Po skończonej wojnie. — Pożyteczna inicjatywa.**

**TREŚĆ NUMERU:** Państwowcy a narodowcy. — Nauka wbrew naukowcom. — Kilowatgodzina za 1.65 grosza. — Z parlamentu. — Argumentacja bez argumentów. — „Prace” kół naukowych. — Wstęp do kwestii ukraińskiej. — Jeszcze o asystentach. — Pomniejszanie wielkości.

dzian braku narodowej jednoznaczności.

Nie może więc być również mowy o „misji dziejowej narodu”, ale o możliwościach i świadomych planach działania organizacji państwowej.

Przeprowadzaliśmy w „Zaczynie” podział na funkcje państwowe i społeczne i tu rozróżnienie tych funkcji oddaje definicyjną przysługę. Naród jest

tworem społecznym, tym wszystkim, co ideologowie rewolucji francuskiej określali jako lud (peuple), a państwo — to forma organizacyjno - ustrojowa i programowo - realizacyjna bytu narodu w świecie państw obcych, jego obrony, porządku wewnętrznego i bezpieczeństwa, oraz koordynator współżycia i regulator wieloznacznych cech narodu.

## Specjalna rola państwowców w Polsce

Państwo można rozumieć nie tylko jako organizację lecz i jako określoną ideę (przez ludzi naturalnie stworzoną, przez członków narodu) sprawowania tych państwowych funkcji, jako doktrynę żywą, nagającą to co społeczne do celów państwowej realizacji.

W Polsce, w której przez sto-kilkadziesiąt lat przed utraceniem niepodległości funkcje państwowe obumierały — a przez 150 lat państwa jako organizmu nie mieliśmy, sprawa ruchu państwowego jest specjalnie aktualna. Wszak i Piłsudski był państwowcem (bez państwa), a pozytywiści — społecznymi - narodowcami; praca rewolucyjna dążyła do stworzenia funkcji państwowych i organizacji państwowej, a praca organiczna — do społecznego urządzania się i przetrwania narodu, bytowania jego nawet bez państwa.

Niezależnie od przeszło 300-letnich zaniedbań w kształtowaniu się własnych funkcji państwowych, lub ich zaniku, wykreślone granice Polski, obejmujące żywioły poza etnograficznym narodem polskim, — skomplikowały stosunek pomiędzy pojęciami „naród” i „państwo”, gdyż naród nie wchłonął przez asymilację mniejszości żydowskiej, niemieckiej, białoruskiej i ukraińskiej i wieloznaczność społeczna narodu polskiego została spotęgowana w skali państwa przez istnienie czynników ludnościowych, etnograficznie niepolitycznych.

Na tle poglądów na politykę mniejszościową wytworzyły się w okresie rządów Józefa Piłsudskiego dwie orientacje, zwane przez endecję w sposób uproszczony „narodową” i „państwową”. Adherenci poglądu „narodowego” uważali, że w stosunku do mniejszości należy prowadzić politykę eksterminacyjną, co do obozu Marszałka, wyznawał on poglądy współżycia „państwowego” z mniejszościami. Najlepiej orientację tę określił Olgierd Górka w swej książce p.

t. „Naród i państwo jako zagadnienie Polski”<sup>1)</sup>

Taki podział istniał w oczach endecji i pochodnych od niej ugrupowań. Skoro bowiem endecja za najważniejszą sprawę uważała mniejszościową, a zwłaszcza żydowską, określenie „państwowiec” oznaczało w jej „żargonie” tyle, co „żydofil” i „ukrainofil”. Tymczasem pojęcie „państwowiec” już za życia Piłsudskiego przekraczało ramy stosunku do samego li tylko zagadnienia narodowościowego. Wkraczało w dziedzinę usprawnienia i odbudowy funkcji państwowych, której podjął się personalnie rdzeń obozu Piłsudskiego — niepodległościowcy, oraz

<sup>1)</sup> „Marszałek Józef Piłsudski był przeciwnikiem wszelkich ograniczeń ustawowych mniejszości narodowych, był zwolennikiem równych praw obywatelskich i wyrazicielem życzliwości wobec postulatów mniejszościowych, ale nie dopuszczał mniejszości do współrządów w Polsce i decydowania o polskiej polityce.

Marszałek Józef Piłsudski był ukrajinofilem, podtrzymywał czynem i pismami ukraińskie dążenia narodowe, ale Lwów uratował, całą Małopolskę odzyskał i nie cofnął się w interesie państwowym przed zarządzeniem pacyfikacji Małopolski Wschodniej, z poleceniem nacisku raczej administracyjnego, niż represyj.

Marszałek Józef Piłsudski był zdecydowanym przeciwnikiem naśladowania jakiegokolwiek „metod kresowych”, czy państw zaborskich w stosunku do obywateli innych narodowości.

Marszałek Józef Piłsudski nie brał pod uwagę pochodzenia żydowskiego, dopuszczał po polsku czujących Żydów do współpracy politycznej, ale nie pozwolił na wytworzenie się ich własnej sfery wpływów, czy autonomicznego stanowiska, a natomiast domagał się ze strony żydowskiej bezwzględnej solidarności z polskimi interesami państwowymi.

Marszałek Józef Piłsudski nie dopuszczał zasady pertraktowania z mniejszościami lub zwalczania mniejszości jako jednolitego bloku, przeciwstawiającego się Narodowi Polskiemu.

Marszałek Józef Piłsudski uznawał na tle sytuacji zagranicznych możliwości federacyjne i autonomiczne w ramach Państwa Polskiego, ale w rezultacie stanowiska Litwy i biegu wypadków zostawił Polskę jednolitym Państwem narodowym.”

w dziedzinę przysposobienia obywateli do spełniania obowiązków w celu sprawnego obsługiwanego celów i zamierzeń organizacji państwowej. I tu tkwi sedno określenia „państwowiec.”

Za Józefa Piłsudskiego dopiero dojrzewały i eksperymentowały dynamicznie ruchy państwowe, mające przemienić swe państwa w totalne, autorytatywne.

Piłsudski, przebudowywując ustrój państwowy w kierunku autorytatywnym, prowadząc w sposób dyktatorski ster państwa a osobiście kierując polityką zagraniczną i wojskowością — tymi najbardziej „państwowymi” funkcjami państwa, — nie kwapił się narażać na dynamiczne eksperymenty kraju, który przez okres powojennej odbudowy przeszedł tyle wstrząsów i tyle przemian.

Czekał na wyniki eksperymentów, dokonywanych na „obcej skórze”. Piłsudski umarł — trzeba to wiedzieć — podczas

## Nowi państwowcy

Uległo rewizji pojęcie „państwowiec”, kultywowane przez obóz Piłsudskiego. Gdy za życia Komendanta oznaczało ono dyspozycyjność obywatela do pracy dla państwa, obecnie doszła do niego cecha dynamizmu. Dynamizm ten zasadza się na przeświadczeniu, że:

**naskutek oczywistego zwiększenia się pól działalności państwowej w całym świecie, a zwłaszcza w państwach układu europejskiego — wzmacnia należy intensywność i sprężystość oddziaływania polskiej organizacji państwowej na całokształt życia społecznego w jego dziedzinach ważnych dla państwa (m. in. wychowanie, gospodarstwo etc.).**

To już nie będzie tylko t. zw. współpraca z rządem. Państwowcy to ruch nowy — nieprzetłumaczalny jeszcze na obecne metody pracy rządu, na obecną technikę i ducha pracy państwowej.

Jakże dalekie jest to dzisiejsze pojęcie „państwowca” od możliwości przypisywania mu tylko aspektu mniejszościowego! I dalekie również od przypadkowo spłodzonego gwarowego pojęcia śląskiego, które jako „państwowców” określa na-

pierwszej dwulatki planu czteroletniego Niemiec, w dwa lata po przyjsciu do władzy Hitlera. Stąd czerpanie z Jego pism i wypowiedzi argumentów pro lub contra totalizmowi — jest rzeczą zawodną.

Za Józefa Piłsudskiego mieliśmy zaledwie reglamentowany liberalizm gospodarczy, — wzorem wielu zresztą państw. Za Jego czasów groźnie oczerniane przez opozycję wychowanie państwowe właściwie mało czym różniło się od nauki o Polsce współczesnej wykładanej w szkołach, lub Instruction civique, pisanej z takim talentem przez akademika M. Raymonda Poincaré w republikańskiej Francji.

Po śmierci Piłsudskiego przyszły ograniczenia dewizowe, dążenia autarkiczne, podbój Abisynii, Anschluss, przyłączenie Sudetów, stotalizowanie Węgier i Rumuni i wszystkie fakty dokonane państw dynamicznych lub wkraczających na drogę dynamizmu.

uczycieli szkół państwowych, czyli urzędników (autentyczne!).

W artykule niniejszym musieliśmy, niestety, użyć zbyt długich wywodów, tłumacząc rzeczy zbyt oczywiste dla naszych czytelników i przyjaciół. A uprawiamy tę „łopatologię” (kładzenie łopatą do głowy) dla t. zw. szkoły Romana Dmowskiego i jej świadomych czy półświadomych neofitów, aby wykazać, że może być i rzeczywiście jest idea państwowa i można być państwowcem, nie będąc żydofilem, nie będąc urzędnikiem państwowym.

Piszemy te uwagi również i dla tych byłych państwowców, którzy Piłsudskiego rozumieli przez literaturę jego dzieł, mów i rozkazów, a nie przez ciągłą rewolucyjną zmienność jego twórczości i poglądów, zmiennych na tle zmienności warunków państwa polskiego, na tle wyrastających zewnętrznych i wewnętrznych konieczności.

Dla pocieszenia inteligentnych wychowanków szkoły Dmowskiego musimy dodać, że ruch państwowy, zbliżający funkcje państwowe do życia społecznego drogą ingerencji lub planowania państwowego, przełamanie nareszcie mur dzielący zakresy pojęć „państwowe” — „narodowe”, mur, który wzniosła epoka liberalizmu, gdy państwo było tylko otoczką automatycznie rozwijającej się treści społecznej.

**PROSIMY NASZYCH PRENUMERATORÓW O REGULOWANIE ZALEGŁEJ PRENUMERATY, JAK RÓWNIEŻ PRZEDPŁATY NA OKRES BIEŻĄCY.**

# Nauka wbrew naukowcom

Wyższe uczelnie stały się znowu tematem żywym i aktualnym.

Wystąpienie sen. Bartla, dyskusja na plenum Sejmu przy budżecie Ministerstwa Oświaty, oraz żywa reakcja opinii publicznej — wszystko to wywołało ożywioną dyskusję na łamach prasy. Obawiamy się jednak, że po wypowiedzeniu przez szeregi mentorów steku banałów na odwieczne tematy o młodzieży i wychowaniu, cała sprawa uciśnie i aż do „następnego razu” beztroski spokój zasnuje niezalutwowany, alarmujący problem wyższych uczelni w Polsce.

Oczywiście mówiąc o wyższych uczelniach nie można wyodrębnić tego zagadnienia z całości spraw nauki i wychowania. Sprawy te — od szkoły powszechnej do uniwersytetu — stanowią jedną całość, winny też podlegać jednolitym wymogom planu i stanowić jednolity system związany organicznie i zacieśniający się ściśle. Wzajemne oskarżania się np. uniwersytetów na szkoły średnie (którym dali upust „fachowcy” w gazetarskich ankietach) to przecież spór w rodzinie, bo chociaż rzeczywiście ze szkół średnich młodzież przychodzi na szkoły wyższe nieodpowiednio przygotowana, ale to wina pedagogów szkolnictwa średniego, których znowu wychowały i przygotowały do zawodu właśnie te szkoły wyższe. A więc to nie gimnazjum jest złe i nie liceum jest złe, ale zły jest system; cały układ wychowawczy - oświatowy szwankuje i tak trzeba sprawę postawić. Jeżeli mimo to stawiamy dobitnie przede wszystkim sprawę wyższych uczelni, to raz dlatego, że to odcinek najbardziej odpowiedzialny, a po wtóre, że tam właśnie winien się rozpocząć renesans, który ma przeniknąć stały system, narzucając styl oświatowo-wychowawczy na wszystkich szczeblach.

Sytuacja na wyższych uczelniach niewiele się niestety zmieniła od czasu, gdy dwa lata temu opublikowaliśmy na łamach „Zaczynu” głośny podówczas artykuł p. t. „Bałkanizacja uniwersytetów” w którym autor, profesor wyższej uczelni, demaskował fałsz i zakłamanie osławionej „autonomii” i skutki bałkańskiej pajdokracji na terenie uniwersytetów. Wprawdzie niewątpliwie nieprzytomna tolerancja wobec burdy warchol-

stwa, niweczących wszelką możliwość studiów znacznie zmalała, wprawdzie fala wszelkich „rozruchów”, „blokad” i z konieczności wiecznie zawieszanych wykładów spadła, ale podstawa na której wzrastała atmosfera tych możliwości nie została zlikwidowana. Również w dziedzinie przepojenia oficjalnej nauki realizmem państwowym nie wiele się zmieniło, chociaż nawet ślepcy i głuchoniemi muszą już dzisiaj rozumieć europejską doniosłość tych spraw.

Wszelka postępową, reformatorską akcją na terenie wyższych uczelni, podejmowaną na tym trudnym terenie natrafia na zdecydowaną kontrakcję jakiejś istnej „masonerii” profesorskiej, jakiegoś sprzysiężenia reakcji, milczącego spisku dostojnych bonzów polskiej t. zw. nauki.

W walce tej mafia reakcyjna z lubością stosuje niezmiennie perfidne szantaże, z których parę nie od rzeczy będzie dla przykładu ujawnić.

Kiedy przed paru laty zdolny i energiczny minister oświaty, starał się przeorganizować życie wyższych uczelni, ograniczając śmieszna i apañstwową autonomię (którą otrzymaliśmy po przez Austrię jako rozkładowy spadek po monarchii austro-węgierskiej) wówczas klan profesorski chwycił się świetnego triku. Potrafił mianowicie wmówić w naiwną młodzież, że te reformy, godzące w istocie w zaśniedziały konserwatyzm klanu profesorskiego, zwracają się przeciw młodzieży. I oto reformy, które miały wydobyć nowe wartości realizmu z zaskorupiałego doktrynerstwa i scholastycyzmu, które otwierały przed młodym pokoleniem radość nowej twórczości i otwierały bezmiar nowych, frapujących możliwości, te reformy, zostały okrzyczane jako zamach na młodzież. Młode pokolenie rzekomo „narodowe”, „państwowe”, czy nawet „totalistyczne” awanturowało się w niebogłosy w imię najwsteczniejszych przesądów liberalizmu, a klika profesorska śmiała się w kułak, że cudzym wysiłkiem obala godzące w nią reformy, że cudzymi rękoma wyjmuje z ognia słodkie kasztany nieróbstwa. Do dzisiejszego dnia, ktokolwiek wystąpi przeciwko kaście profesorskiej z

wyższych uczelni, kto domagać się będzie unowocześnienia nauki, natychmiast okrzyczany zostanie „wrogiem młodzieży”. Rozwianie tej dymnej zasłony i przeforsowania świadomości, że unowocześnienie nauki jest nakazem chwili i potrzebą — w pierwszym rządzie młodzieży, to jeden z ważnych odcinków propagandy myśli państwowej.

Drugim podobnym trickiem czy szantażowaniem ideowym jest stałe sugerowanie analogii między warcholstwem części dzisiejszej młodzieży akademickiej, a dawnymi ruchami młodopodległościowymi, operującymi między innymi narzędziem strajków szkolnych i akademickich. W sprawie tej cynicznej sugestii nie mamy nic do powiedzenia ponadto co napisano przed dwoma laty w „Zaczynie” w wspomnianym artykule „Bałkanizacja uniwersytetów”.

„Jakikolwiek zestawianie przejawów dzisiejszego życia uniwersyteckiego z działaniami polskiej młodzieży w okresie rozbiorów, jest wprowadzaniem w błąd szerokiej opinii, gdyż niepodobna działań młodzieży narodu bezpaństwowego, która miała ideowy obowiązek być czołową kohortą w walce o niepodległość, — zestawiać z awanturami młodzieży polskiej we własnym państwie. Czas już po kilkunastu latach niepodległości, by ogół, nawet wstępującej w życie młodzieży, zrozumiał, że co innego jest naród bezpaństwowy, walczący o niepodległość, a co innego naród, posiadający własne państwo, i obowiązek twórczego porządku i postępu. Poza tym ani jeden szczegół z dawnych bójek i walk młodzieży uniwersyteckiej Polski w czasach rozbiorów, nie ma w swym charakterze, a zwłaszcza w swym odnoszeniu się do własnych polskich profesorów nic wspólnego z akulturalnymi popisami czasów ostatnich.”

Dla właściwej oceny całości kształtu problemu wyższych uczelni trzeba przede wszystkim znaleźć odpowiedni punkt widzenia. Jeżeli spojrzymy na nie z punktu widzenia politycznego to wyjdzie obraz pozbawiony zupełnie logiki i zdrowego sensu. „Faszyści” z ONR i Stronnictwa Narodowego kruszą kopie w obronie... autonomii uniwersyteckiej, a liberały i demokraci domagają się wprowadzenia policji na wyższe uczel-

nie. Ale ta polityka ma widocznie jakąś swoistą logikę, gdzie taktyka sztabów partyjnych nie wiele się liczy z ideologią, zdrowym sensem i innymi „przesadami”. Jedynie słuszny punkt widzenia będzie nie polityczny lecz państwowy. I tu, abstrahując od wszystkich ONR-ów, żydów, uczonych, liberałów, masonów i t. d. i t. d. mamy stanowisko jasne. Wyższe uczelnie są narzędziem dwóch niezwykle doniosłych zadań państwowych: nauki i wychowania. Ani nauka, ani wychowanie nie są dziś celem samym w sobie. Muszą służyć pewnym celom nadrzędnym i dostosowywać się do nich. Oczywiście, że nauka musi mieć pewne wydzielone rezerwy czystej spekulacji teoretycznej, wyzutej z utylitaryzmu atmosfery laboratoriów, gdzie z wielokrotnia swe możliwości czysta, bezinteresowna nauka. Ale utrzymywanie i takich placówek jest tylko zwyczajną inwestycją, która opłaca się z czasem gdy nowe zdobycze czystej wiedzy przetłumaczy się zwykłą koleją rzeczy na kategorie użyteczności. Podobnie i wychowanie niewątpliwie rozwijać musi pewne zalety charakteru i umysłu niezależnie od roli jaka danej jednostce przypadnie w udziale, ale to tylko wyposażenie jej w oręż, który musi być użytkowany.

Skoro stwierdzamy, że wyższe uczelnie są narzędziem wiedzy i wychowania, a te nie są pojęciami teologicznymi, lecz mają służyć określonym celom, to wnioski są całkiem jasne, tym bardziej, że nauka i wychowanie, to momenty, których znaczenie w państwie stale wzrasta. Przyszłość należy do narodów silnych i mądrych. Te dwa pojęcia zbliżają się do siebie coraz bardziej. Siła nie ogranicza się tylko do siły fizycznej. Zasadniczo wielkie znaczenie mają te elementy, które nadają tej sile odpowiednią formę. Technika, organizacja, propaganda, ekonomia, chemia itd. itd. oto nieodłączne składniki owej siły, która stanowi podstawę bytu suwerennego. A składniki te i umiejętność ich użytkowania daje właśnie nauka i wychowanie.

Czyż można zatem dzisiaj, w XX-ym wieku zamykać oczy na staroświeckie przeżytki naszego szkolnictwa wyższego. Trzeba tu mocno, zdecydowanie i po-

męsku postawić zasadnicze sprawy. Jeżeli wyższe uczelnie mają spełnić niezwykle odpowiedzialną rolę, która im jest przypisana, muszą dokonać się radykalne reformy unowocześnienia nauki, zerwania z abstrakcyjną, oderwaną od życia mentalnością czysto spekulatywną naukowców starej daty, (która może jedynie być stanem wyjątkowym w rezerwacie o typie laboratoryjnym, ale nie podstawą metody) ze scholastycyzmem i przyczynkarstwem i trzeba zdecydowanie postawić postulat nauki użytecznej, użytkowej.

Trzeba zerwać z sentymentalnymi przeżytkami, z rezerwami liberalnej staroświeczczyzny w rodzaju „autonomii”.

Przestroga mogą być tutaj żakowsko - profesorskie autono-

mie akademii wileńskiej i krakowskiej w dawnej Polsce, nie może być autonomii nauki tam gdzie mają być realizowane cele państwa poprzez naukę, a nie cele nauki poprzez państwo.

Również złota wolność młodzieży akademickiej musi być zlikwidowana w imię postulatów znowu wychowawczych. Wychowanie wymaga nie kultywowania lecz przezwyciężania odruchów indywidualno - grupowych wyrosłych z ducha anarchii, negacji i indywidualizmu.

Tak więc zarówno w stosunku do „naukowców” sabotujących naukę w właściwym jej przeznaczeniu, jak i wobec „uczących się”, którzy przystrajają się w jakieś stanowe przywiłaje nowej szlachetczyzny, musi zostać spowrotem podjęta i

doprowadzona do końca inicjatywa państwowa, wbrew wszystkiemu żalosnym chórcom od „Gońca” do Frontu Morges.

Musi szkolnictwo wyższe stać się sprawnym narzędziem idei i realizacji państwowej, a nie państwem w państwie, udzielnym księstwem konserwatyzmu pustej erudycji i jałowego rozszczipiania włosów na czworo.

Sprawa ta będzie teraz bezporównania łatwiejsza niż przed paru laty. Z największą radością możemy bowiem stwierdzić, że mimo hałaśliwych kampanii prasowych, świadomość tych prawd staje się coraz powszechniejsza. Z jednej strony młodzież coraz głębiej rozumie ducha idących czasów, coraz mocniej się wiąże z problematyką państwową, a wiecowi prowadzi-

rzy stają się również śmieszni jak niepopularni. Z drugiej strony — co notujemy z największą radością — narasta nowe pokolenie młodych naukowców polskich, młode pokolenie docentów, rozumiejących doskonale, że wiedzę swą muszą oddawać na usługi praktyki. Może zbyt jeszcze przeważa u nich nastawienie społeczne, może jeszcze nie doszli do pełnego wycucia państwowości, ale pierwszy krok został już dokonany, z postawy poznawczej przechodzą do użytkowej.

Trzeba tylko przyspieszyć organicznie dojrzewające procesy, trzeba śmiało postawić te wszystkie sprawy, a polskie wyższe uczelnie staną się Piemontem myśli państwowej.

# Kilowatgodzina za 1,65 grosza

Nawiązując do artykułu p. t. „Z zagadnień elektryfikacji”, drukowanego w poprzednim numerze „Zaczynu”, przejdziemy do omówienia konkretnych wcieleń idei elektryfikacji kraju za pomocą energii wodno - elektrycznej. Zadanie to ułatwia nam zwięzła i zawierająca dużo materiału faktycznego broszura inż. Henryka Herbicha p. t. „Zapora i zakład wodno-elektryczny na Dunajcu w Rożnowie”<sup>1)</sup>.

Zapora rożnowska należy do jednej z największych inwestycji ostatnich lat. Spełnia ona potrójną rolę: obrony dorzecza Dunajca od powodzi, poprawienia warunków żeglugi w dorzeczu Wisły, dostarczenia taniej energii elektrycznej okolicy, Centralnemu Okręgowi Przemysłowemu i innym dzielnicom w miarę budowy linii przesyłowych w myśl ogólnego planu elektryfikacyjnego.

Różnów jest położony w odległości 30 km od Nowego Sącza i 50 km od Tarnowa na 80 kilometrów Dunajca. Budowa zapory została rozpoczęta w połowie r. 1935. Plany budowy opracowało i nadzór nad budową wykonuje Ministerstwo Komunikacji.

## ZDOLNOŚĆ WYTWÓRCZA.

Zakład elektryczny będzie produkował energię o mocy 50.000 kW a będzie miał zdol-

<sup>1)</sup> Inż. Henryk Herbich „Zapora i zakład wodno-elektryczny na Dunajcu w Rożnowie”. Warszawa 1938 r. Odbitka z czasopisma „Przegląd Mechaniczny”.

ność wytwórczą około 142 milionów kWh rocznie.

Aby uzmysłowić sobie tę cyfrę, można ją porównać z ogólną produkcją energii elektrycznej w Polsce 3.628 milionów kWh (r. 1937), wytwarzanej w 2792 zakładach. Cyfra ta da się porównać ze spożyciem energii elektrycznej w Warszawie, wynoszącym w r. 1936 — 121 mil. kWh.

Opracowanie planu zapory i zakładu elektrycznego nie było rzeczą łatwą. Do obliczeń wzięto dane z okresu 34 lat. Trzeba było liczyć się z faktem, że zapora powinna mieć upusty w granicach wahań od 4,5 m<sup>3</sup>/sek do 3500 m<sup>3</sup>/sek. Jak widzimy — rozpiętość znaczna!

Sięgając do cyfr, interesujących z punktu widzenia użyteczności zbiornika dla celów przeciwpowodziowych, trzeba podkreślić że gotów on będzie na przyjęcie fali o pojemności do 166 mil. m<sup>3</sup>.

Aby móc magazynować wody powodziowe dla celów energetycznych i żeglugowych, zakład musiał wykupić około 1950 ha gruntów do rzędnej najwyższego spiętrzenia wód.

## POPRAWA ŻEGLUGI I OCHRONA PRZED POWODZIĄ.

Jeśli chodzi o znaczenie zapory dla poprawy żeglugi na Wiśle, rola jej jest olbrzymia. Dzielne „dotacje” ze zbiornika podczas posuchy zwiększą przepływ Wisły przy ujściu Dunajca o 100%, a przy ujściu Sanu do

40%. Czas kursowania statków da się przedłużyć o 30 do 40 dni w roku. „Dotacje” wody ze zbiornika będzie otrzymywała Wisła przez ok. 120 dni w roku.

Inż. Herbich oblicza ogólną użyteczność zapory z punktu widzenia zmniejszenia szkód powodziowych i użeglowienia Wisły na łączną kwotę 20 mil. zł. Na żeglugę przypada ok. 549 tys. zł. rocznie, na zmniejszenie szkód powodziowych ok. 429 tys. zł. Stopa kapitalizacji została ustalona b. ogólnie na 5%.

Oczywista, że kwoty tej 20 mil. zł. nie należy wliczać w kalkulację ceny prądu.

Połączenie kilku naraz zadań przy budowie zbiornika rożnowskiego: retencyjnych, energetycznych i żeglugowych, wpływa komplikująco na pełne wykorzystanie zdolności energetycznych zapory. Przygotowywanie odbiornika na przyjęcie fali powodziowej powoduje konieczność przepuszczania części wody t. zw. jałowej przez specjalne upusty z pominięciem turbin. Na ten cel poświęci rocznie Rożnów ok. 6% przepływu, stąd stopień wyzyskania zakładu wyniesie 94%, czyli 142 mil. kWh zamiast 151 mil. kWh.

## CZCHÓW.

O 13 km poniżej Rożnowa w Czchowie będzie zbudowany drugi zbiornik wyrównawczy, którego zadanie określa inż. Herbich, jako „przytrzymanie i zmagazynowanie nierównomiernie oddanych odpływów z pod turbin rożnowskich (nieraz ca-

łodobowy przepływ w ciągu paru godzin), w celu oddania ich następnie w dół rzeki, jako przeciętnego przepływu dla danej doby przez całe 24 godziny”.

Różnów więc będzie wyrównywał przepływ w sezonie, a Czchów — w przekroju doby.

Czchów będzie również wyposażony w zakład elektryczny o mocy 10.000 kW a przeciętnej rocznej produkcji, sięgającej 47 mil. kWh. Jak widzimy stosunek produkcji Czchowa do mocy zainstalowania jest korzystniejszy niż w Rożnowie, a to ze względu na bardziej równomierny przepływ wód.

Jeśli chodzi o sezonowość miesięczną produkcji energii przez zakład rożnowski, cyfry orientacyjne są następujące (w mil. kWh): I — 8,2; II — 7,1; III — 11,3; IV — 16,5; V — 17,2; VI — 14,8; VII — 15,9; VIII — 14,7; IX — 10,7; X 9,1; XI — 8,5; XII — 7,9.

## 1 KWH ZA 1,65 GR.

Bodaj, że najciekawszą częścią pracy inż. Herbicha jest rozdział poświęcony rentowności zakładu rożnowskiego.

Przy obliczeniu rentowności autor posługuje się rachunkiem bardzo ostrożnym, nie pomijając nawet podatków, uwzględniając oprócz funduszu amortyzacyjnego zbędny — naszym zdaniem — w tej kalkulacji „fundusz odnowy maszyn”. Współistnienie obu funduszy jest buchalteryjnie możliwe, lecz kalkulacyjnie nieusprawiedliwione. Podkreślamy to dla

uwodatnienia, że kalkuluje raczej za drogo, zbyt pesymistycznie.

W rezultacie otrzymujemy koszt własny 1 kWh — 2,36 gr. przy produkcji 142 mil. kWh loco skład rożnowski (bez transmisji). Jeśliby z kalkulacji wyłączyć kwotę 20 mil. zł. — równowartość korzyści przeciwpowodziowo - żeglugowych, koszt 1 kWh redukuje się do 1,65 gr.

Oczywista, że koszt ten będzie wzrastał na skutek obciążenia kosztami transmisji oraz w wypadku niepełnego wyzyskania zdolności wytwórczych zakładu.

ROŻNÓW W SYSTEMIE ELEKTRYFIKACYJNYM.

Trzeba podkreślić, że obecnie czynne zakłady elektryczne w Polsce (r. 1937) wykazują łącznie tylko 26% wyzyskania zdolności produkcyjnej. W r. 1932 odsetek ten spadł do 17%.

W związku ze zwiększaniem się spożycia energii w Polsce staniemy wobec faktu stałego wzrostu współczynnika wyzyskania zdolności produkcyjnej zakładów elektrycznych.

Dzięki Rożnowowi i całej serii obecnie budowanych zbiorników wodno - elektrycznych, mających obsługiwać szczytowe zapotrzebowanie energii, możemy uniknąć przeinwestowania nowobudowanych zakładów elektrycznych ciepłych.

Rozplanowanie racjonalnej współpracy elektrowni wodnych z ciepłymi, której konieczność podkreślaliśmy w poprzednim numerze naszego pisma, pozwoli na pełne wyzyskanie taniej energii Rożnowa i Czchowa, pozwalając uniknąć przelewania bezprodukcyjnego wody t. zw. jałowej.

Nadmiary energii elektrycznej w pewnych okresach sezonu może dadzą się zastosować na miejscu bez potrzeby transmitowania w przemyśle chemicznym, który spożywa dużo prądu dla procesów elektrolizy i może być rozbudowany w pobliżu zapory. W r. 1936 na 1.701 mil. kWh energii, spożytej przez wszystkie zakłady przemysłowe od I do VII kategorii, na spożycie przemysłu chemicznego przypadło 585 mł. kWh, czyli blisko 35% ogólnego zużycia.

Dla przykładu, ile może zużyć energii przemysł chemiczny, przytoczę, że przemysł niemiecki wytwarzający aluminium spożywa rocznie do 4 miliardów kWh energii elektrycznej, czyli o 10% więcej, niż spożyła cała Polska w r. 1937 na wszystkie cele.

U NAS I GDZIEINDZIEJ.

Aby uzmysłwić sobie rozwój elektryfikacji ze wskaźników produkcji energii elektrycznej, przytaczamy z Małego Rocznika Statystycznego (r. 1938) następujące dane:

Kraje	Wskaźniki			
	1925	1928	1936	1937
Polska	64	100	111	129
Anglia	65	100	219	246
Francja	79	100	123	135
Japonia	68	100	202	.
Niemcy	72	100	165	185
Włochy	73	100	152	168
Estonia	.	100	186	215
Łotwa	.	100	206	.
Rumunia	47	100	184	.

(kropka oznacza brak danych).

Dla ilustracji dynamiki popytu na elektryczność w Polsce przytaczamy cyfry spożycia energii w wielkich miastach:

Miasta	Spożycie ogółem w mil. kWh			
	1928	1935	1935	1935
Warszawa	87	107	121	121
Łódź	79	97	108	108
Lwów	25	31	34	34
Poznań	18	26	27	27
Kraków	23	29	32	32
Katowice	12	38	43	43
Ogółem	244	328	365	365

Jak widzimy, w ciągu 8 lat ogólne spożycie energii w tych 6 miastach wzrosło z 244 mil. kWh do 365 kWh, czyli o 50%.

WYZYSKUJEMY 1/37 SIŁ WODNYCH.

Posiadamy olbrzymie niewykorzystane możliwości energetyczne, drżemiące w siłach wodnych. Zasoby sił wodnych w Polsce sięgają 3,7 mil. K. M. (koni mechanicznych), wykorzysta-

nych (w r. 1935) — 0,1 mil. K. M., podczas gdy Francja wykorzystuje 4,3 na 5,4 mil. K. M.; Szwajcaria — 2,4 na 2,5; An-

glia — 0,4 na 0,9; Czechosłowacja — 0,2 na 1,0; Japonia — 4,2 na 8,6 mil. K. M. Nawet Brazylia wykorzystuje większy odsetek, niż Polska, bo 0,7 na 25,0, czyli 1/35, a Polska — 1/37.

Planowana budowa kilku zakładów wodnych oraz kończenie budowy Rożnowa i Czchowa świadczą o tym, że wkroczyliśmy na właściwą drogę wyzyskiwania najtańszych źródeł energii.

Oby na drodze tej nie było przeszkód. (P. B.)

Z PARLAMENTU

Przemówienie pła G. Szymanowskiego na plenum Sejmu w dniu 20 lutego 1939 r.

Wysoki Sejmie! Ukazał się dekret p. Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 18 listopada ub. roku o stosunku Państwa do polskiego autokefalicznego kościoła prawosławnego. Dekret normuje stosunek Państwa do kościoła na wszystkich odcinkach życia. Dekret znosi stan tymczasowości, jaki dotychczas w tych stosunkach istniał. Ale nie na tym polega największa waga dekretu.

Ważnym jest przede wszystkim to, że dekret nawiązuje do najświetniejszej tradycji Rzeczypospolitej. Jeżeli chodzi o przekrój historyczny stosunku Państwa do kościoła prawosławnego, to przez cały szereg lat ścierały się dwa poglądy na ten stosunek. Pierwszy pogląd reprezentowała metropolia kijowska. Polegał on na tym, że uznawano system porządku prawnego, zakreślający wyraźnie granice ingerencji państwa w sprawy kościoła i pozostawiający w tych granicach nietykalność praw kościelnych. Drugi kierunek, reprezentowany przez metropolię moskiewską, polegał na systemie prawnym, uznającym nieograniczoną możliwość ingerencji i nieograniczone podporządkowanie interesów kościoła interesom Państwa. Ten drugi kierunek, konsekwentnie przeprowadzony w Rosji na ca-

łym przeciagu dziejów, doprowadził do tego, że sprawy kościoła w Rosji zostały podporządkowane nie tyle państwu i narodowi, ile tronowi carskiemu, z czego wypłynęły następnie wszystkie smutne konsekwencje. Kierunek pierwszy, reprezentowany, jak wspomniałem, przez metropolię kijowską, przyczynił się do świetnego rozkwitu kościoła prawosławnego w Polsce, zapoczątkowanego pamiętnym dyplomem króla Władysława IV z 15 marca 1633 roku i doprowadził po przez wszystkie załamania się do odrodzenia razem z Rzeczypospolitą.

Przy tym należy podkreślić, że w dekrete z 18 listopada 1938 r. nastąpił nowy zmienny zwrot, mianowicie uznana została organizacyjna niezależność kościoła, w odróżnieniu od tego, że w wieku XVII organizacyjnie był on podporządkowany patriarchatowi carogrodzkiemu. I jeszcze pragnę zwrócić uwagę na jedną najważniejszą okoliczność, że dekret z 18 listopada 1938 r. ustala i podkreśla kardynalną zasadę powszechnego kościoła prawosławnego, zasadę soborowości.

A więc kościół prawosławny, mianowicie ten jego odłam, który był swój organizował i rozwijał na ideologii metropolii kijowskiej, który lo-

sy swe i nadzieje związał z Rzeczypospolitą, który z nią przetrwał wszystkie upadki, doczekał się wreszcie odrodzenia, które nastąpiło w dniu 18 listopada 1938 r. Dlatego proszę Wysokiej Izby, dekret ten jest wydarzeniem epokowym. To też pozwalam sobie w imieniu szerokich rzesz ludności prawosławnej złożyć z tego miejsca Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej i Wysokiemu Rządowi wyrazy prawdziwego uznania i wdzięczności.

Wysoka Izbo! Dekret z 18 listopada jak każdy akt ustawodawczy, jest formą. Wszystko zależy od tego, jaka treść będzie włożona w tę formę. Wszystko zależy od tego, jak ten dekret będzie wykonany. Dekret, jak i każdy akt ustawodawczy, ma swoje światła i cienie. Dziś pragnę nie dotykać cieni, jeżeli one są. Dziś nie chcę przykładać do rzeczy tak wielkiej, jaką niewątpliwie jest dekret, miary małej. Pragnę przyłożyć miarę długosiężną.

W sesji ubiegłej miałem zaszczyt z tego miejsca mówić o polskiej doktrynie państwowej. Wskazywałem, że naturalną drogą ekspansji Polski jest wschód. Wskazywałem, że przyrodoziem Polski i jej powołaniem jest zorganizować rodzinę narodów słow-

wiańskich i tej rodzinie przewodzić. Rosja dziś przeżywa ciężki kryzys i to kryzys nie tylko ustrojowy, ale ciężki kryzys duchowy. Tam wizerunek Boga w duszy ludzkiej jest wypalany żywym ogniem. Tam wiara chrystusowa powróciła do swego najszczytniejszego, ale zarazem do najcięższego okresu, do okresu apostołskiego. Tam ofiary i praktyki religijne odbywają się w katakumbach, w jaskiniach leśnych i górskich. Tam kościół prawosławny przechodzi swoje ciężkie odkupienie. Niewątpliwie kiedyś nastąpi zmiana. Nie wchodzę w to kiedy i na jakiej drodze to się stanie. Ale wydaje mi się, że na tę zmianę musi być przygotowany polski kościół prawosławny. Polski kościół prawosławny powinien się przysposobić na to, że gdy życie w Rosji powróci do normalnych warunków, żeby mieć na ten czas przygotowane zastępy kleru prawosławnego od najwyższych w hierarchii godności do najniższych, ażeby ten kler poniósł na wschód drogą naturalnej ekspansji polskiej, na niezmierzone obszary Rosji, myśl polską i świetną tradycję polską.

Wówczas dekret z 18 listopada 1938 r. osiągnie swój pełny i właściwy cel. (oklaski).

# Argumentacja bez argumentów

W N-rze 47 „Wieczoru Warszawskiego” ukazał się artykuł p. S. S., zarzucający Płk. Wendy „błąd polityczny”. Na czymże ma błąd polegać? Stara piosenka: do wielkich planów trzeba mieć „klimat”.

Zanalizujmy stanowisko p. płk. Wendy, by podkreślić błędność jego rozumowań.

Oto p. płk. Wenda w przemówieniu sejmowym w dn. 13 b. m.<sup>1)</sup> konsekwentnie przeprowadził myśl, że nie rozporządzamy bodźcami psychicznymi na miarę rewolucyj sowieckiej, faszystowskiej lub hitlerowskiej. Stabilizacja ustroju państwowego i sytuacja międzynarodowa nie pozwala nam na dopuszczanie jakichkolwiek ruchów masowo rewolucyjnych, bo nie wiadomo do czego nas prowadzą — może do hiszpanizacji. Ruchy tamte powstały na tle wielkich emocyj politycznych i socjalnych, emocyj niepowtarzalnych w naszych warunkach. Mamy olbrzymie załogi gospodarcze, socjalne, kulturalne. Na tle rozwiązywania tych zaniedbań za pomocą polityki państwowej w szerokim stylu do bodźca psychicznego obronności dojdą wielkie bodźce kulturalne, gospodarcze, socjalne. Trudno, aby ludzie konkretni, z jakich składa się świat pracy, o głodzie i chłdzie i w stanie wegetacji wykrzesali z siebie potrzebny entuzjazm. To kawiarniani politycy przy „pół czarnej” i papierosie mogą „konsolidować się” lub „dekonsolidować” na podstawie werbalizmu, szumnych haseł i „ideologicznej kontemplacji”.

Przecież i t. zw. ustroje totalne dawno by się załamały, gdyby ich rządy nie poszły na rewolucyjne przemiany w kulturze, stosunkach socjalnych i gospodarczych. We współcześnie zorganizowanych państwach klucz od tych zagadnień spoczywa w ręku państwa, a ściślej rządu. Nikt w Polsce prócz grupek i grupeczek nie przeciwstawi się wielkim zamierzeniom państwa i rządu. Któż będzie przeszkadzał w budowie szkół, w likwidacji bezrobocia, w uprzemysłowieniu kraju, w poprawie losu chałupnika, w upowszechnianiu zdobyczy kulturalnych?

A może bezrobotny — zdaniem p. S. S. z „Wieczoru Warszawskiego” — nie przyjmie zaofiarowanej pracy, dopóki p. Niedziałkowski nie dogada się z

p. S. S. i z p. Giertychem i nie zasiada przy pół czarnej? A może robotnik nie będzie chodził do czytelnicy, dopóki nie ujrzy bratania się p. Piaseckiego z „Falangi” z p. Gieratem, specem od „Siewu”? A może wieśniak nie pośle dziecka do szkoły, czekając na przyjazd Witosza? A może inżynier z zapalem nie zabierze się do planów budowy nowego Rożnowa, bo p. S. S. napisał, że:

„Najlepszy program rządu, najbardziej celowe zarządzenia i plany padną w próżnię lub rozbiją się o powłokę obojętności i apatii, jeżeli brak będzie wiary, zapалу i entuzjazmu mas”.

A proszę nam wskazać zawodność podobnych akcyj państwa! Prosimy konkretnie wskazać. Chyba p. S. S. wie, że nawet, jeśli o politykę chodzi, nie było ostatnio bojkotu wyborów.

Są u nas ludzie hipnotyzowani przez prasę przeświadczeniem, że wszystko co się robi, robi się dla celów psychicznych i jakichś perfidnych celów taktyczno-politycznych lecz nie dla tego, by naprawdę coś realnego zrobić. Walka z bezrobociem w oczach pewnych „polityków” — to windowanie się jakiegoś ministra, a nie walka z bezrobociem. Organizacja wsi propaguje się ich zdaniem dla „totalnego ujarzmienia”, a nie prawdziwego poprawienia warunków wsi. Legia Akademicka —

to „zwabianie” studentów, a nie zaprawianie ich do służby wojskowej. Wielkie plany gospodarcze — to odskocznia polityczna — a nie dźwignięcie materialne narodu i państwa.

Takimi kategoriami myśli i p. S. S., ale szerokie masy biorą to na szczęście inaczej. To też niech p. S. S. wybije sobie z głowy, że wielka rewolucja od góry ma służyć wyłącznie celom konsolidacji z prawdziwego lub nieprawdziwego zdarzenia, że wielkie przemiany, które m. in. ma państwo dokonywać mają za cel coś innego, niż właśnie cele gospodarcze, kulturalne, obronne, socjalne. Oczywiście, że na tym tle zmobilizuje się entuzjazm i ułatwi się proces konsolidacji, ale to proces towarzyszący.

Trudno, gdy ktoś ma swego konika i własny talmud jak p. S. S. Pisz on:

„Ileż to razy słyszeliśmy z ust przedstawicieli rządu, że dopiero gruntowna zmiana klimatu politycznego stworzy odpowiednie warunki dla wielkich realizacji gospodarczych i politycznych”.

Czyżby p. S. S. nie przypominał sobie, że autor terminu „zmiana klimatu politycznego” p. Wicepremier Kwiatkowski nawoływał w mowie wyborczej w Katowicach do „wielkiej rewolucji gospodarczej, technicznej, budowlanej, przemysłowej,

konsumcyjnej, społecznej i socjalnej — dokonanej świadomie na drodze szybkiej ewolucji stosunków”.

Określenie „świadomie” wyklucza bezprogramowość i instynktowność, uliczne odruchy rewolucyjne, rozgwar i rozgardiasz polityczny, lecz oznacza planowość i działanie odgórne. Tak jak z planem inwestycyjnym i zmianą statutu Banku Polskiego p. Wicepremier nie radził się p. S. S. i t. zw. opinii publicznej, tak zapewne w proponowanej rewolucji też nie będzie się radził, gdyby miał jej dokonywać. Słusznie uczynił płk. Wenda, przytaczając słowa min. Kwiatkowskiego o wielkiej rewolucji.

A więc, jak widzimy, argumenty p. S. S. nie są w ogóle argumentami.

A przede wszystkim zgola wyraźnym mijaniem się z prawdą i treścią przemówienia płk. Wendy jest zakończenie „wywodów” p. S. S., który twierdzi, jakoby w mowie swej płk. Wenda: „staże na gruncie programu minimalnego, równającego się — zdaniem p. S. S. — w praktyce rezygnacji z polityki wielkich planów i zamierzeń”.

Z przemówienia płk. Wendy absolutnie to nie wynika, a wynika coś wręcz przeciwnego. Przyzna to każdy, kto uważnie to przemówienie przeczytał i przemyślał.

## „Prace” kół naukowych

Niestety, nie dotarł do nas Rocznik Uniwersytetu im. Stefana Batorygo. Za to w „Słowie” znajdujemy obszerny artykuł p. Waleriana Charkiewicza, omawiający ten Rocznik. Wcale nieciekawe światło rzuca Rocznik na prace tzw. kół naukowych U. S. B. Oto czytamy w „Słowie”:

„Oczywiście główną uwagę zwracając na siebie kół naukowe, one bowiem są terenem pierwszych prób samodzielnej pracy naukowej akademików, one grupują najbardziej twórcze siły akademickie, one decydują o naukowym obliczu studentów uniwersytetu.

Rocznik Uniwersytecki podaje w wielkim skrócie zarys działalności kół naukowych. Właściwie jest to wykaz największych czynów naukowych naszej młodzieży.

Co można powiedzieć o pracy w kółach naukowych?...

Z 23 kół naukowych sprawozdania umieściło 15 kół; — inne widocznie nie miały do powiedzenia. A te, co miały, coż powiedziały? Och, niewiele!

Praca naukowa w kółach polegała na robieniu... wycieczek!...

Kół Chemików Studentów Żydów „zorganizowało wycieczkę do Obserwatorium Astronomicznego U. S. B.”. Taką samą wycieczkę zorganizowało Kół Matematyków, Fizyków i Astronomów. Kół Polonistów — „urządzało wycieczki na „Środy Literackie” (owocna praca naukowa!), nic też dziwnego, że i Kół Humanistów Żydów — „urządziło wycieczki naukowe (!): do Ghetta żyd., do T-wa Przyjaciół Nauk i na wystawę Szolem Alejchem”. Kół Przyrodników i Geografów zorganizowało pięć wycieczek naukowych w okolicy Wilna (wycieczki przyrodników zastrzeżeń nie budzą!). Kół Przyrodników Studentów Żydów — „pod kierownictwem doc. dr. B. Hałickiego (znakomitego specja od naukowości bolszewika Kirowa!) i dr. J. Mowsowicza odbywało wycieczki naukowe na teren dla uzupełnienia zbiorów botanicznych i zoologicznych”.

Kół Teologów również nie zaniedbało pracy naukowej i — „urządziło dla członków wycieczkę: Warszawa

— Gdynia — Poznań — Pelplin — Łisków — Wilno”...

Inne kół wydawały skrypty, urządziły wspólne wkuwanie się przed egzaminami etc. etc.

Tylko Kół Prehistoryków, którego członkowie brali udział w pracach wykopaliskowych, i Kół Filologicznych, które wydało tom prac zbiorowych pt. „Z dziejów filologii wileńskiej”, legitymują się rzetelniejszym wysiłkiem.

Te sprawozdania wywołują prawdziwy niepokój. Jeżeli poloniści uważają, że wypicie herbaty z pierniczkiem na Środzie Literackiej jest pracą naukową, jeżeli humaniści-Żydzi w spacerze do Ghetta widzą wysiłek twórczy, — dzieje się bardzo niedobrze!...

A jeżeli tak wygląda praca akademików na terenie kół naukowych, — to jakież egzotyczne kwiatki hodują się na terenie organizacji „ideowo-wychowawczych” lub jakichś innych, których liczba jest niepomniernie duża?...

Dodajemy, że liczba organizacji „ideowo-wychowawczych” na U. S. B. sięga 21.

<sup>1)</sup> Patrz Nr. 7 (108) „Zaczynu”.

# Wstęp do kwestii ukraińskiej

Aranżerom karpato-ruskiego spektaklu należy się wdzięczność ze strony polskiej za pogładową lekcję geopolityki. Od ostatnich paru tygodni nasza opinia publiczna staje się skłonniejsza do zrozumienia, że pojęcie aktywnej polityki Polski na międzymorzu bałtycko-czarnomorskim, zawiera w sobie treść głęboką, aktualną i aż nadto nie oderwaną od polskiej rzeczywistości. Zwolna ugruntowuje się przekonanie, że na południowym wschodzie znajduje się rygiel mocarstwowego stanowiska Polski i że klucz od niego posiada Polska. Posiada, czy też powinna mieć. Kielkuje również świadomość, że dla ujęcia klucza sytuacji w swe ręce, trzeba się zdobyć na coś więcej, niż zakłopotane opędzanie się przed obcym działaniem i zamykanie okiennic przed wiatrami dmącymi z diabelskiego kotła za Karpatami.

Mimo tak znacznego postępu w rozwoju myśli politycznej, nie należy sądzić, aby zadanie kogokolwiek, ktoby chciał przystąpić do radykalnego rozwiązania naszych problemów południowo-wschodnich — było łatwe.

Jest niezmiernie charakterystyczne, że przed paru tygodniami Stronniectwo Narodowe włączyło do swego programu sprawę ukraińską. Bo kiedy Stronniectwo Narodowe ogłasza zajęcie się jakimś problemem, to znaczy, że na temat tego zagadnienia namnożyło się w opinii publicznej tyle nonsensów, że już łatwo będzie — ogłupiając swych adherentów do reszty — kontynuować dzieło zamętu.

Od czasu marcowych wypadków polsko-litewskich, poprzez wrzesień ubiegłego roku, poziom problematyki polskiego życia politycznego przerósł przygotowanie przywódców Stronniectwa. W godzinie, kiedy padało słowo „maszerować”, nie mieli oni nic innego do roboty, jak zebranie „mas” swoich na podwórku warszawskiej kamieniczki dla agitowania za bojkotem wyborów; kiedy i te minęły, groziło im, że pozostaną sam na sam ze swymi żydami. Ale i kwestia żydowska — z chwilą, gdy rozsądne i realne rezolucje Obozu Zjednoczenia Narodowego trafiły do świadomości społeczeństwa — kończy się jako instrument rewoltowania ulicy. Wtedy Stron-

nictwo sięgnęło do sprawy ukraińskiej.

Trzeba przyznać, że wybrało ono nową okazję całkiem trafnie. Albowiem istotnie nagromadziło się w tej kwestii tyle nieporozumień, że stanowi ona wspaniałe pole działania dla wszelkich grasantów politycznych, a kto musi ją istotnie rozwiązywać — znajdzie się zaraz na wstępie w sytuacji niebywale ciężkiej.

Zanim przystąpi się do samego rozwiązania problemu, trzeba z przedpola wypłoszyć wszystkie widma, zasłaniające jasny obraz zagadnienia.

Pierwszym z nich jest przekonanie, jakoby ruch ukraiński został zaszczerpiony i zmontowany przez Austrię. Żalonna monarchia aż do końca nie orientowała się w zagadnieniach wschodnio-galicyjskich. Nie wątpliwie, wśród bezsensownych zmagania dynastii z wszech Niemcami, a tych z ludami słowiańskimi, kielkował zamysł formowania „Tyrolczyków Wschodu”, czy cesarskiej awangardy. Zapewne i ostatni cesarz, snując przedwczesne koncepcje powojennej monarchii, dążył do rozbijania krajów koronnych na drobne rejony narodowościowe. Ale te wszystkie zamiary tonęły w „austriackim gadaniu”.

Dla administracji wiedeńskiej wszystko to była czerń chłopska, dla sztabu armii — kandydaci na szubienicę. Przy rozpadaniu się armii austriackiej nie było komu myśleć o oddaniu Małopolski Wschodniej Ukraińcom; kto mógł uciekać; kto był pod ręką w ośrodkach władzy, ten je zajmował. A byli Ukraińcy, bo Polacy swoim zwyczajem znajdowali się na frontach, podczas gdy „zielone kadry” ruskich dezertów okupowały lasy karpackie. Ponadto — po rozwiązaniu Legionów brakowało po stronie polskiej formacji bojowych, podczas gdy na pobliskiej Ukrainie zabruczańskiej przebywali siczowi strzelcy w pełnej gotowości.

Następnym nieporozumieniem tej samej kategorii jest wskazywanie na fakt, że dawniej Polacy żyli w zgodzie z Rusinami, a dopiero na przełomie XIX i XX wieku rozpoczęły się między nimi spory. Istotnie tak było, ale fakt ten przekonywuje tylko o tym, że dopóki nie pojawił się nacjonalizm, dotąd nie było walk narodowościowych.

W miarę zaś powszechnie budzących się ruchów nacjonalistycznych, wśród ludności ruskiej powstały również dążenia narodowe.

Powyższe przekonania o tyle są niebezpieczne, że umniejszają wagę problemu, a przy tym stwarzają sugestię, że tak jak poprzednio jedno państwo zaszczerpiło ukrainizm, tak obecnie drugi aparat państwowy może go mechanicznie usunąć.

Gdyby tego rodzaju zdania ugruntowały się głębiej, należałoby się bać o losy Małopolski Wschodniej. Istotą naszej racji na tym obszarze jest nie tyle formalne władanie państwowe, ile liczba i prężność kulturalno-polityczna miejscowej ludności polskiej. Państwo polskie potrafi skutecznie i radykalnie zapewnić bezpieczeństwo swemu terytorium i osadzić na miejscu każdą obcą intrygę, ale żaden aparat państwowy nie zdołał i nie zdoła przeciwstawić się procesom narodowościowym, gdy na miejscu nie rozporządza odpowiednio silnymi podstawami działania jakie daje własna żywotna grupa narodowa.

Niemniej szkodliwa jest opinia, jakoby ruch ukraiński był dziełem wyłącznie inteligentów, przy całkowitej obojętności chłopów ruskich. Byłoby to uleganie złudzeniom podobnym do iluzji b. Rosji, że dążenia wolnościowe polskie to dzieło szlachty. Tak ruch ukraiński, jak i staro-ruski mają pełny przekrój socjalny. Pomijanie tego przejawu, byłoby wpędzaniem jednej z warstw rusko-ukraińskiej grupy narodowościowej w całości do irredenty.

A w końcu, bodaj że najważniejsze uprzedzenie. Przy każdym, nawet nieśmiałym geście ze strony państwa, czy któregoś z grup politycznych w kierunku podjęcia inicjatywy w kwestii ukraińskiej, przy każdej próbie zetknięcia polskiej myśli politycznej z możliwościami przemian w Europie Wschodniej — zjawia się straszak Piemontu.

Przeprowadza się uproszczone porównanie z sytuacją ziem polskich w b. zaborach. Porównanie całkowicie nieuzasadnione, gdyż wszystkie trzy dzielnice były w całości polskie; państwa zaborcze nie miały w nich swego własnego tubylczego elementu narodowego, skutkiem czego utworzenie niepodległego organizmu chociażby z jed-

nej z nich musiało spowodować przyłączenie dwóch innych. Natomiast Małopolska Wschodnia jest krajem, w którym ludność polska zajmowała i zajmuje stanowisko przodujące, niezależnie od oparcia o państwo polskie, jako ludność tubylcza. Kiedy Wielkopolskę i Pomorze przyłączono do Rzeczypospolitej, emigrowało stamtąd przeszło milion Niemców, bez żadnego nacisku ze strony naszej. Gdy Małopolska Wschodnia była przejściowo opanowana przez Ukraińców, nie emigrował stamtąd ani jeden Polak, mimo terroru ukraińskiego. Państwowość polska nie wywołała szczególnego napływu Polaków do Małopolski Wschodniej; przeciwnie, dał się tam zaobserwować paradoksalny objaw odpływu inteligencji polskiej, pochłanianej przez rozbudowywującą się administrację centralną. Ten stan polskiego posiadania narodowego jaki jest — ma wszystkie cechy trwałości i niezniszczalności. Wystarczy aby zapewnić władanie polskie a uniemożliwić każde inne.

Świadomość tych faktów winna towarzyszyć każdemu rozważaniu sprawy ziem południowo-wschodnich.

Ciężkiego zadania „prostowania ścieżek” nie można jednak utrudniać sobie przez całkowicie zbędne pouczenie i strofowanie polskiego społeczeństwa w Małopolsce Wschodniej. Nie można, albowiem cokolwiek by ono czyniło, to nigdy nie błądzi — dopóki jest czynne. Znajduje się w sytuacji żołnierzy walczących na froncie, którzy otrzymali tylko rozkaz walczenia nie mając ani bliższych ani dalszych dyspozycji. Żaden jego alarm nie jest egocentryzmem, żadne postulaty nie są wygórowane; są tylko zapobiegliwością starannych gospodarzy, których słusznym prawem jest dbałość, aby wszystkich swą sprawą zaabsorbować i jaknajwięcej uzyskać dla swego odcinka frontu.

Tymbardziej — że nie zanoszą się na to, aby w dalszej nawet przyszłości było ono zwolnione z obowiązku stałej czujności. Co więcej, — źle by było dla sprawy polskiej, gdyby w Małopolsce Wschodniej nastąpił błogostan. Na ziemi tej odbywa się nieustanne zmaganie dwóch kultur; może tam zapanować całkowity spokój, mogą Ukraińcy w zupełności dostosować się do wyma-

gań lojalności, może nawet kwestia ukraińska zniknąć z polityki międzynarodowej — proces krzyżowania się wschodu i zachodu będzie tam trwać nadal i nadal będzie istnieć obowiązek utrwalania i promieniowania polskości.

Kto zdoła zwalczyć uświęcone nieporozumienia, kto przetrzyma święty gniew narodowy, ten stworzy wstępne warunki dla obudzenia w polskiej opinii publicznej głębszej myśli politycznej, pozwalającej Polsce na podjęcie ofensywnego zadania

w zagadnieniu ogólnie ukraińskim.

Przekomarzanie się z Ukraincami, przeskakowanie od mentorstwa do schlebienia polskiemu społeczeństwu w Małopolsce Wschodniej — nie załatwia zagadnienia nawet na parę mie-

sięcy. Trzeba należycie pojąć wielkość państwa polskiego, wydobyć kwestię ukraińską z małopolskich zakamarków i włączyć ją do pozytywnych czynników rozwoju Rzeczypospolitej.

(czk)

## Jeszcze o asystentach

W Nrze 5(106) naszego pisma pisaliśmy o smutnie przedstawiającym się u nas zagadnieniu t. zw. „pomocniczych sił naukowych”<sup>1)</sup>. Zagadnieniu temu poświęca ostatnio artykuł „Dziennik Powszechny”. Na łamach „Dziennika” wypowiada się dwaj asystenci mgr. Adam Szczygielski i inż. Paweł Wojcieszak, obaj przedstawiciele Zrzeszeń Asystentów Szkół Akademickich R. P.

Dane, przytoczone przez nich są wprost przerażające. Okazuje się, że do 80% katedr na uczelniach technicznych, „nie mają zupełnie kandydatów należycie kwalifikowanych na miejsca profesorskie. Nie mają nawet tych dwu lub trzech asystentów naukowców, którzy byliby niezbędni”.

P. Szczygielski podkreśla rządzającą anomalię t.zw. „dzielenia etatów” asystenckich, które polega na tym, że „skromny etat 250 czy 300 zł. bywa dzielony przez profesora między 3 — 5, nawet 10 asystentów”.

„By utrzymać się przy warstwie pracy naukowej, asystenci godzą się na pobieranie po 50 czy 30 złotych miesięcznie”.

Dalej zwraca uwagę p. Szczygielski na fakt niepewności losu asystenta:

„Oprócz kwestii zarobków, największą bolączką jest niepewność losu asystenta. Według istniejących przepisów, asystent może być każdej chwili usunięty z pracy przez profesora, choć przez 10 lat najowocniej pracował dla nauki. Asystent poprostu „wisi na włosku”. To też najważniejszym postulatem naszym jest zapewnienie pomocniczym siłom naukowym prawa nieusuwalności po pewnym ustalonym okresie próbnym. Niechaj próba trwa dwa, trzy lata — to winno dla profesora wystarczyć by zorientował się w wartości

pracownika. Ale potem należy mu zapewnić stabilizację, aby mógł spokojnie i celowo pracować dla nauki i nie musiał wciąż drżeć, czy po wielu latach pracy nie zostanie pozbawiony swego dorobku wiedzy.”

Sprawa „dorabiania” do uposażenia asystenta w niektórych gałęziach nauki da się rozwiązać. Daje te możliwości np. medycyna i technika.

„Ale naukowcy w ścisłym słowa znaczeniu, w zakresie humanistyki, czy nawet prawa, filozofii, niektórych nauk abstrakcyjnych i w ogóle dyscyplin teoretycznych, ani nie mogą ani nie umieją zarobić, bo ich wiedza nie może być doraźnie użytkowana.”

Cyfrowo zagadnienie przedstawia się w ten sposób, że mamy zaledwie 1.400 asystentów. Liczba skromna, środki potrzebne nieduże, wkład rentować się będzie dobrze, bo nauka jest podstawą rozwoju gospodarki, techniki, kultury, dźwignią poziomu umysłowego, podnoszenia wartości psychicznych obywateli.

Nie chodzi tu o interes grupy, lecz dobro państwowe i powszechne. Słusznie też ostrzega p. Wiecieszak:

„Nie prosimy o nic dla siebie, bo radę sobie damy — ale, niestety — Polska za to zapłaci! Zapłaci przywozem wyrobów, zapłaci kosztownymi licencjami zagranicznymi i swym smutnym stanem nauki.”

W traktowaniu tego zjawiska wychodzimy nie z zasady jakiegogoś wymarzonego absolutu, lecz z zasady wielkiej rentowności nauki i z zasady pewnej proporcjonalności w traktowaniu wydatków państwowych. Czyż nie ma w budżecie państwowym wydatków większych na cele hierarchicznie mniejsze, niż zwane skromnie „pomocnicze siły naukowe”? A czyż i w samym budżecie nauki nie ma pozycji mniej pilnych? Ktoś tam będzie mówił o niebezpieczeństwie wegetacyjnych budżetów, powołując się na autorytet Józefa Pił-

sudskiego, ale zważmy, że wszystkie wydatki są w ostatecznym obrachunku wegetacyjne, bo płaci się ludziom, a nie przedmiotom.

Jeszcze jedna sprawa wymaga poruszenia. Z chwilą gdy państwo nie ma własnych niezależnych sił naukowych i płaci im

po 30 zł. (lub po 150 zł. to obojętne), będą one błędziły po garnuszkach różnych międzynarodówek lub grupowych interesów technicznych, gospodarczych, lub ideologicznych i nigdy nie będziemy mieli nauki, związanej z interesem ogólnie państwowym.

### Pomniejszanie wielkości

Nie jest rzeczą obojętną, kto i co pisze o Marszałku Piłsudskim. Jest On własnością całego narodu, Twórcą epoki w naszych dziejach. Nie wydaje się być wskazanym, by obok jego szerokiej drogi każdy chciał opisywać ścieżkę swego życia, w dodatku gdy ścieżka ta jest pełna egocentryzmu, „damskiego” na świat spojrzenia przez pryzmat kaprysów, toalety.

Toteż w polemice na temat książki p. Illakowiczówny „Ścieżka obok drogi” bezwzględnie stoimy po stronie p. Wielopolskiej, autorki „Pliszki w jaskini lwa”.

Na temat ten zamieszcza „Kurier Poranny” słuszne uwagi pióra p. Stanisławy Miłkowskiej-Iwańskiej.

„Mieszkając zdala nietylko od wielkich, lecz nawet i od mniejszych ognisk kultury i mając, co za tym idzie, spojrzenie nieobciążone przykładami reagowania na te lub inne przejawy życia tych kilkudziesięciu tysięcy wybranych, lecz — przeciwnie, spotykając się wciąż z psychiką prowincjonalnej inteligencji i półinteligencji — spróbuje w najbardziej bezstronny sposób zastanowić się nad reakcją szerokich kół czytelniczych na książkę p. Illakowiczówny.

Istnieją pewne cechy zgrubsza charakteryzujące sposób ujmowania pewnych spraw przez ogół. Wiadomo na przykład, że ogół nie tylko szanuje zewnętrzne ramy władzy, jej dekorację i ceremoniał, lecz akcesoriów tych koniecznie potrzebuje, uważając je za nieodzowny atrybut władzy i jej ostateczne potwierdzenie. Brak ich czy pominięcie, tłumaczy brakiem pewności siebie ze strony rządzącego albo brakiem szacunku ze strony podwładnych, lub też zachwianiem tejże władzy i reaguje natychmiast pomniejszeniem w swym zrozumieniu znaczenia odnośnego władcy. Można to zaobserwować nawet wśród kół wyższej inteligencji, zwłaszcza w zachodnich częściach Polski i to w stosunku do niezbyt nawet wysokich dygnitarzy, nie mówiąc już o szczytach, to

jest o samym rządzie, który dla człowieka z prowincji otoczony jest nimbem wspaniałym i niedosiężnym. I nie mówiąc o Tym, za którego przyczyną ten rząd dziś istnieje i który stał jeszcze wyżej, ponad wszystkimi w kraju..

Biorąc pod uwagę tę niewątpliwie istniejącą cechę charakterystyczną ogółu, o którym, pisząc taką właśnie książkę, nie wolno było zapomnieć, stwierdzić trzeba, że książka K. Illakowiczówny nie jest ani pożyteczna, ani obojętna, lecz, niestety wyraźnie w działaniu szkodliwa. Autorka potraktowała postać Marszałka Piłsudskiego bardzo jednostronnie i to wyłącznie od strony, która, mając być może w założeniu anegdotyczna, stała się — wierząc, że niechcący — stroną, ukazującą tylko ustosunkowanie się Marszałka do osoby samej autorki. Tego rodzaju naświetlenie, a raczej brak naświetlenia, niemożę ogółowi ukazać pod kątem odpowiednim największego nawet geniusza. Te drobne szczegółki i rozmowy, to pełne humoru „katechizowanie panny Kazi” — wplecione w zdanie, chociażby napomykające czytelnikowi o sprawach ważnych, istotnie wypełniających dzień Marszałka — byłoby tą pożądaną, lżejszą nutą, radośnie markującą konieczne od czasu do czasu odprężenie nerwowe wielkiego człowieka i jego mądre posługiwanie się wśród pracy, własnym, zawsze silnie bijącym źródłem radości życia.

Tymczasem w książce, na tej tak nieporadnie zbląkanej ścieżce, drobniaki te, wyrwane z całości, której nam nie pozwolono przez szparę nawet dojrzeć, wysuwają się na plan pierwszy i rozrastają nadmiernie, stwarzając obraz fałszywy, odbity jak w krzywym zwierciadle i w oczach ogółu, tak niewiele jeszcze wiedzącego o charakterze, usposobieniu i metodach pracy Marszałka, niewątpliwie pomniejszający postać wielkiego człowieka”.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedynczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor i wydawca: Piotr Borkowski

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki po uprzednim porozumieniu się telefonicznym, administracja czynna 9 — 15 prócz sobót.

Cennik ogłoszeń: za tekstem  $\frac{1}{4}$  — 300 zł,  $\frac{1}{2}$  — 160 zł,  $\frac{1}{4}$  — 85 zł,  $\frac{1}{8}$  — 45 zł,  $\frac{1}{16}$  — 25 zł, za wiersz milimetry — 70 gr.

Układ tabelaryczny 50 % drożej.